

Szpilki

Nr. 39 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

27. XI. 1945

Na procesie norymberskim nie przyznano Polsce prawa oskarżania



H. TOMASZEWSKI 452

rys. Henryk Tomaszewski

**Zapomnieli o nas
NA ŚMIERĆ**

JAN BRZECZWA

NIE PRZESADZAJMY

Gdy się „Czytelnik” uprze rad-nie-rad,
I literata złego unika,
Wre żądzą zemsty taki literat
I zaraz — huzia na „Czytelnika”!
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

Gdy ktoś w gazetach wiersze zamieszcza
Takie bez rymu, takie bez rytmu,
Natychmiast z niego robi się wieszczka,
A „wieszcz”, gdy słucha, samemu wstyd mu.
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

Kiedy satyryk złośliwość kropnie,
Zaraz się zjawia czyjś tam obrońca,
I oburzeni wszyscy okropnie,
I interwencje nie mają końca.
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

Wszyscy mi radzą bardzo gorąco,
Bym się pakować zaczął pomału,
Bo mnie napewno za wiersz ten wtrąca
Na sześć miesięcy do kryminalu.
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

Gdy się Sandauer pokłóci z Kottem
O tem się prasa rozwodzi w Łodzi,
Potem w Krakowie pisze się o tem,
A cóż to wszystko kogo obchodzi?
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

Człowiek obuchem po łbie dostaje,
Gdy czyta taką elukubrację:
— Kto bez biletu jedzie tramwajem,
Ten niszczy Polskę i demokrację.
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

Gdy anglosasi rozbili atom
Polska reakcja wyszła z okrzykiem,
Że atomowa bomba jest na to,
By skłócić Minca z Mikołajczykiem.
Trochę za wiele, trochę za wiele,
Nie przesadzajmy, obywatele!

O CZYM dziś myśleć można. Tylko o Norymberdze. Słuchałem części raportu radiowego z inauguracji procesu. Nie mogłem słuchać całości, nie wytrzymałem. To, co było we mnie, to nie była nienawiść, nawet nie pogarda. To coś z obrzydzenia.

Siedzi dwudziestu — nie wiem jak ich nazwać — na ławie oskarżonych. Sam „cymes” ideologii hitlerowskiej. Kolumny, na których wsparta była tysiącletnia Trzecia Rzesza. I dziś zamiast jak strzaskane kolumny dźwigać niebo pogardy wobec oskarżycieli-barbarzyńców, którym dzięki jakimś żydowskim wymysłom udało się ich pokonać, siedzą zgięte kolumnienki i każdy piesek może się pod nimi wysuszać.

Nie mogę tego pojąć. W takim procesiku o Belsen, skazani na śmierć proszą o łaskę wzgardzonych przez siebie wrogów. Tu w Polsce ich „krewni z wyboru” — jakby powiedział genialny Jan Wilkołaz (nie wilkołak) — członkowie NSZ skazani na śmierć wnoszą o łaskę do znienawidzonych i nieuznawanych przez siebie czynników. Ci wszyscy — wyznawcy idealizmu, gardzący materializmem, stawiający honor ponad wszystko. Podobno nawet ponad cel.

Pamiętam walkę materialistów dziejowych w Polsce. Czy jakiś skazany na śmierć błagał o łaskę? I to nie były tytany, wychowane w oparach mitu i mający w brzuchach zapasy tłuszczu starczące jeszcze na życie pozagrobowe. Taki Naf-tali Botwin — mówiąc językiem NSZ-tu — mały żydek, syn sklepniczki lwowskiej z Gródka, gdy zapadł wyrok śmierci, poszedł z podniesionym czołem na jej spotkanie i okrzykiem powitał salwę śmiertelną na dziedzińcu Brygidek lwowskich. Byłem wtedy jeszcze głab. W rodzinie mówiono: „Rozstrzelano bol-

szewika”. Ale mnie, chłopca siedzącego samotnie na złocnym fotelu salonu przeszedł pierwszy dreszcz myśli.

Pamiętacie proces o podpalenie Reichstagu? Pamiętacie to zdjęcie, gdzie Goering butnie rozparty zasłania prawie całe tło? Pamiętacie postawę podsądnego Dymitrowa? Wcale nie potomka jakiejś tam rasy panów, ale syna skromnego narodu Słowian bałkańskich. Dymitrow nie pojechał teraz do Norymbergi oglądać swego oskarżyciela.

A tutaj, z niedawnej przeszłości. Śmierć tych tysięcy bojowników o oddech wolności. Wszystkie śmierci, jakże czyste, nie splamione skomleniem o łaskę. Albo skromne w swojej prostocie, albo romantyczne, polskie.

Nie jestem krwiożerczy. Mówimy o procesie. Przedkładam dowód rzeczowy:

„Stojmy więc w Garbowie, a przed nami, tak jak i my obdarci, żołnierze niemieccy. Stoją bosi, czapki trzymają w rękach i każdego łapią

za ramię „herr oficer”. Łukasz, redaktor naszych gazet partyzanckich, człowiek, który zaznał w obozie niemieckim dno upodlenia ludzkiego, żebrze o życie każdego z nich”.

Przeczytałem to w „Polsce Zbrojnej”, we wspomnieniach partyzanckich płk. Narbutta. Tak, to prawda. Łukasz — to ja. Myślę, że nie żebrałem o ich życie, ale walczyłem.

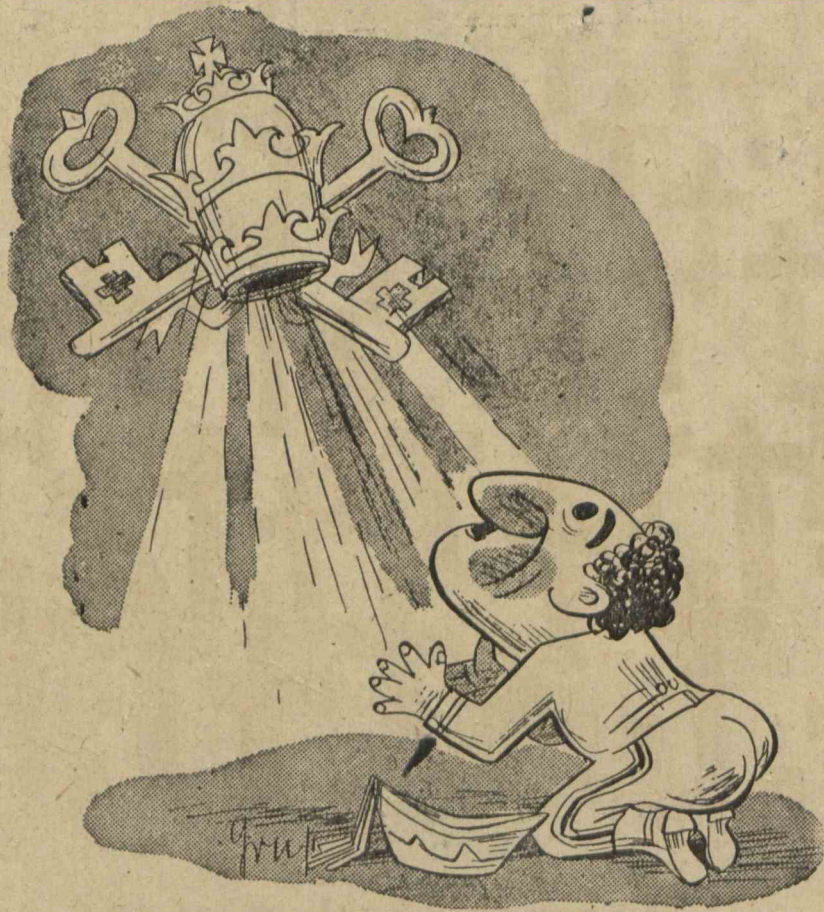
Nie jestem krwiożerczy. Ale mam dość tych „zabawek norymberskich”. Zastosowałbym do tych „ersatzowych Zygfrydów” nie „barbarzyńskie” ustawy Narodów Sprzymierzonych, ale ich własne „norymberskie ustawy”. Wykułbym je w kamieniu — nieczym Mojżesz, jak mówią o tym legendy starohebrajskie, których uczy nas Kościół — i przywiązałbym każdemu z podsądnych taki kamuszek do szyi. Starczyłoby tych ustaw, by ich wszystkich spuścić aż na dno Renu. Do skarbu Nibelungów. Niech się powiększa i procentuje.

Ale cóż, nie jestem oskarżycielem. Niechaj będę chociaż obrońcą.

Prześlę więc mały wycinek z naszej rodzimej, częstochowskiej, wydawanej przez kurie rzymsko-katolicką „Niedzieli”. Jest tam czarno na białym, że: Wymordowanie milionów Żydów przez Niemców, to sprawiedliwość karząca po dwudziestu wiekach itp. Niech chociaż jeden punkt oskarżenia będzie podważony.

Przetłumaczyłem więc skrupulatnie te słowa na niemiecki i przesłałem niemieckim obrońcom, stojącym teraz w czerwonych togach przed trybunałem świata. To nie jest proces o beatyfikację. Tu każdy z obrońców to „advocatus diaboli”. Ucieszą się. Bo oni sami by czegoś takiego teraz już chyba nie wymyślili.

Papież udzielił błogosławieństwa gen. Franco



rys. Kazimierz Grus

Pieszczoszek papy

Stanisław Jerzy Lec

ZRZESZAJMY SIĘ!

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

DRUKOTYNA

Pod tym hasłem odbyło się onegdaj I-sze Walne Zgromadzenie Petentów Urzędów Mieszkaniowych, na którym uchwalono jednomyślnie założyć Związek Petentów Mieszkaniowych — Z. P. M.

Statut nowego związku przewiduje, że członkiem nadzwyczajnym może zostać każdy, kto ma za sobą 3-miesięczny staż ubiegania się o mieszkanie, odcinek wymeldowania, poświadczenie pracy, poświadczenie z milicji, świadectwo ukończenia 6-ciu klas szkoły powszechnej, metrykę urodzenia (użonatych metrykę ślubu) itd. wszystko należycie ostateczne.

Członkiem zwyczajnym można zostać po 6-miesięcznym stażu (dniu święteczne odlicza się), przy czym oprócz wymienionych wyżej dokumentów należy przedłożyć świadectwo ślubu rodziców, odcinek zameldowania, zezwolenie na posiadanie broni itd. Do otrzymania tytułu członka dożywotniego uprawniać będzie 3-letni staż ubiegania się o mieszkanie przynajmniej w 2 miastach (liczących ponad 100.000 mieszkańców). Tytuły członków honorowych przyznano przewodniczącemu Gł. Komisji Mieszkaniowej oraz przewodniczącym obwodowych komisji mieszkaniowych od Nr 1 do 19.

Ukonstytuowano komisję emerytalną i komisję pomocy dla wdów i sierot po członkach zwyczajnych, zmarłych na posterunku, oraz sekcję o chrony zdrowia. Uchwalono ze składek miesięcznych wydzierzać sanatorium w Zakopanem i wysłać dla poratowania zdrowia członków dotkniętych nieuleczalną chrypką, o puchnięciu nóg oraz wykrzywieniem (t. zw. układowym) kręgosłupa. Dla członków dotkniętych rozstrojem nerwowym zarezerwowano 113 miejsc w Tworkach (w tym dla nieuleczalnie chorych).

Uchwalono, że odznaka członkowska będzie miała kształt ślimacznicę z wizerunkiem Annasza i Kaifasza na szkarlatnym polu, otoczoną dewizą: Co nagle, to po diable.

Zaakceptowano również nowy kalendarz związkowy, według którego nowa era rozpoczyna się w dniu wniesienia wniosku o mieszkanie, liczy się zatem: 32 dzień od wniesienia wniosku o mieszkanie, 79 od. w. w. m. (skrót ten przyjął się powszechnie) itd.

Wszystkie te doniosłe uchwały wywołały prawdziwie twórczy i radosny nastrój i wwały w członków otuchę niezbędną dla dalszego kontynuowania pracy w kierunku uzyskania własnego mieszkania. Nie potrafił na dłuższą złączyć nastroju niesmaczny incydent, który na tym miejscu z oburzeniem piętnujemy. Mianowicie członek zwyczajny obywatel Dobrzewgłowie — mający zresztą za sobą 81 i pół miesięczny staż i prowadzący się do tego nienagannie, co go jednak w najmniejszej mierze nie odciąża — wystąpił z wnioskiem o rozwiązanie kwestii mieszkaniowej w ten sposób, żeby rozwiązać („rozpedzić na cztery wiatry” — wyraził się cynicznie) Urząd Mieszkaniowy, lokale urzędów oddać do zamieszkania około 100 rodzinom, a z mieszkania każdego urzędnika b. urzędu mieszkaniowego wydzielić co najmniej po 1 pokoju dla osób samotnych i bezdzietnych mał-

żeństw. Wniosek obywatela Dobrzewgłowie, jako godzący w same podstawy istnienia Związku Petentów Mieszkaniowych został wręcz wygwizdany, zaś obyw. Dobrzewgłowie został pozbawiony prawa do ubiegania się o zasiłek emerytalny (przysługujący po 15 latach stażu).

Na tym część oficjalną zakończono, po czym członkowie i zaproszeni urzędnicy Urzędu Mieszkaniowego udali się na skromny, ale obfity bankiet.

Ilona Maszler.

W niedzielę, dnia 2 grudnia

odbędzie się

W TEATRZE „SYRENA”

ul. Traugutta 1

PORANEK AUTORSKI

WIECHA

wykonawcy:

A. Bogucki,
R. Gierasieński,
W. Jankowski
i Wiech.

W programie m. in. nigdzie nie drukowane utwory Wiecha.

Mnoży się w Polsce codzienna prasa.
Któżby w to wszystko razem się wgryzł?
„Rycerza” masz, i masz „lkaca” —
Wracają widma umarłych pism.

Starczy papieru! I na dodatek
Papier cierpliwy przecież jak nikt!
Błądzisz wśród gazet, niczym lunatyk,
Świat ci za murem z papieru znikł!

Skrzypią w redakcjach wodniste pióra,
Piszą pasierby wysokich muz
Górne i bzdurne. Makulatura
Morzem frazesów zalewa mózg.

To jest trucizna, jak nikotyna.
Jakże nazwiemy straszny ten jad?
Można go nazwać tak: drukotyna,
Co grafomanią zatrzuwa świat.

I na stronicach brednia się mrowi,
I drukowany przeklinasz kłam,
Życząc dziadziowi Gutenbergowi,
Żeby przeczytał to wszystko sam!

Uczeni wszystkich państw pracują nad wynalazkiem bomby atomowej



rys. Kazimierz Grus

Uszczęśliwiacze ludzkości?

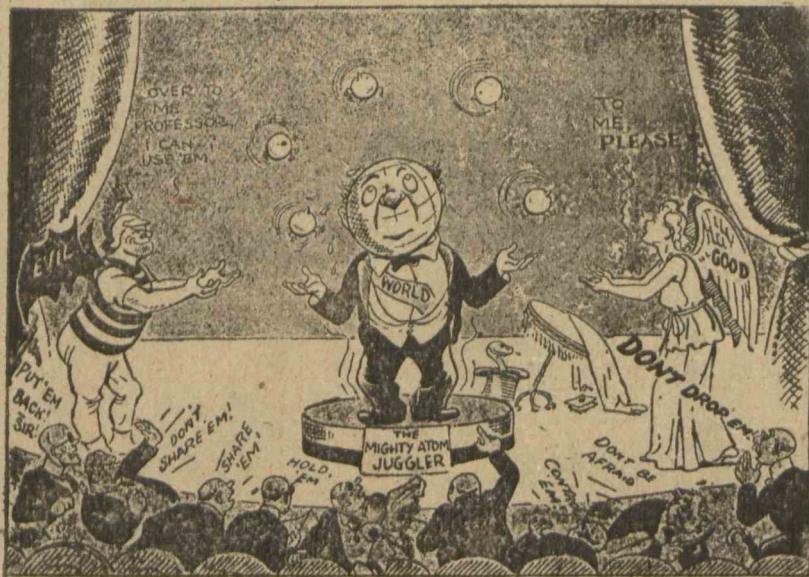
ZWRÓĆ SIĘ Z TYM DO PIPCZYŃSKIEGO

(z programu „Prawo do śmiechu” w teatrze „Syrena”)

– Czemu chodzisz taki struty?
 – Bo skończyły mi się buty.
 Forsy dawno człek nie widział,
 nie wiesz, jakby dostać przydział?
 – Mój kochany, nic trudnego:
 zwróć się z tym do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz raz, dwa.
 – Ba! Powiadasz: nic trudnego....
 A jak nie znam Pipczyńskiego?
 – Nie znasz? Głupstwo. Też jest rada:
 niech Rybczyński z nim pogada.
 Ty się zwróć do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz raz, dwa.
 – Załatwione mam, a jakże...
 Rybczyńskiego nie znam także.
 – Szkoda, on dziś może wszystko.
 Czekaj!... Bilyk jest z nim blisko!
 Prosta rzecz z tego wynika:
 ty się zwrócisz do Bilyka,
 Bilyk znów do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz raz, dwa...
 – Bilyk? Patrz, jak na złość wszystko:
 całkiem obce mi nazwisko!
 – Nic, nie przejmuj się, lamago,
 nasz naczelnik świetnie zna go –
 ty się zwróć do naczelnika,
 on się zwróci do Bilyka,
 Bilyk znów do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz raz, dwa!
 – Nasz naczelnik? Czy on komu
 kiedykolwiek w czymś dopomógł?
 – Załatw z nim przez Ciupkiewicza,
 on mu forszę wciąż pożycza...
 Ty się, bracie nie lic z niczem,
 Idź, pogadaj z Ciupkiewiczem,
 on nakręci naczelnika.
 ten się zwróci do Bilyka,
 Bilyk znów do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz raz, dwa!

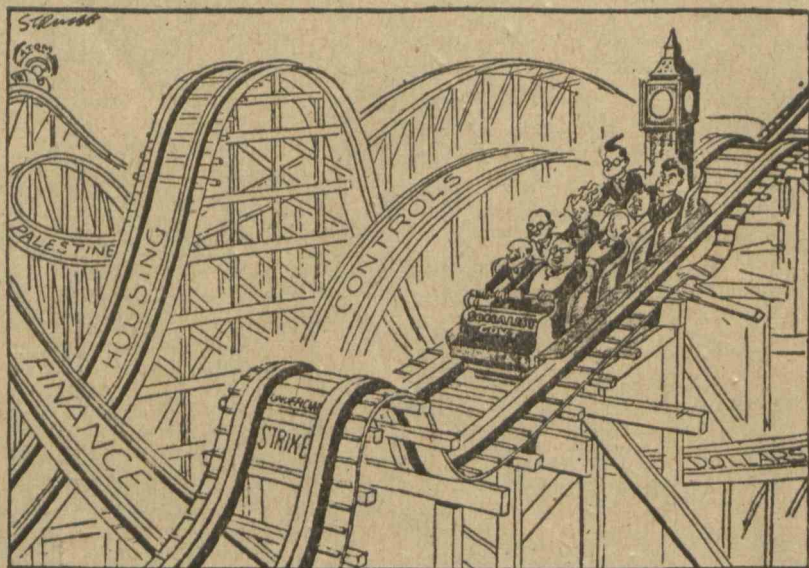
– Z Ciupkiewiczem? Doskonale!
 A jak ja go nie znam wcale?
 – Nic nie szkodzi. Ciupkiewicza
 coś tam łączy z żoną Frycza...
 Pomów o tym z żoną Frycza,
 niech namówi Ciupkiewicza,
 on nakręci naczelnika,
 ten się zwróci do Bilyka,
 Bilyk znów do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz, raz dwa!
 – Jeszcze nie jest załatwione:
 muszę znać tę Frycza żonę...
 – Ładna buzia, nic ważnego,
 sekretarka Klimowskiego.
 Wiesz, najlepiej wobec tego
 ty się zwróć do Klimowskiego,
 ten pogada z żoną Frycza,
 niech namówi Ciupkiewicza,
 on nakręci naczelnika,
 ten się zwróci do Bilyka,
 Bilyk znów do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on tylko podpis da,
 załatwione masz raz, dwa!
 – Bardzo przvkro mi, kolego,
 ale nie znam Klimowskiego!
 – Jak to? Nie znasz go? Klimowski,
 ten z redakcji na Piotrkowskiej...
 Ty się zwróć do Martiniego,
 on zna dobrze Klimowskiego,
 ten pogada z żoną Frycza,
 niech namówi Ciupkiewicza,
 on nakręci naczelnika,
 by się zwrócił do Bilyka,
 Bilyk znów do Rybczyńskiego,
 Rybczyński do Pipczyńskiego,
 niech on podpis tylko da,
 załatwione masz raz, dwa!
 – Zaraz... czekaj no, mój drogi...
 Nie ma jakiejś innej drogi?
 – Innej drogi? Mówiąc prościej,
 przez stosunki, znajomości?
 To już sobie wybij z głowy,
 to był system przedwrześniowy,
 dziś inaczej, dziś, mój miły,
 protekcyjki się skończyły!

HUMOR ZAGRANICZNY



Świat żongluje bombą atomową

(„Daily Express”)



Rząd Labour - Partię ruszył do pracy

(„Daily Express”)

STEFAN STEFAŃSKI

KOLEGA KUNDEK

— Jakiś pan przyszedł do ciebie — powiedziała żona.

Wyszedłem do przedpokoju. W przedpokoju stał otyły facet w wykwintnym futrze z oposów czy gonokoków. Twarz rozpustna, włosy wypomadowane. Na smyczy trzymał szczura, nadętego pompką od roweru. (Potem mi go przedstawił: rasowy ratler — powiedział — z Kładzka).

— Jak się masz, serdenko — ryknął basem na mój widok. — Cieszę się bardzo, że cię widzę...

— Ja również — bąknąłem zmieszany — tylko nie bardzo sobie przypominam...

— Jakto sobie nie przypominasz? Grochowski jestem, Kundek. Razem, pamiętasz, chodziliśmy do Władka czwartego na Pragę: ty, Józiek Budzyński, Ce-bula, Nissenbaum, Kornacki...

Rzeczywiście zacząłem sobie coś nie coś uprzytamniać. Był w gimnazjum taki Kundek. Matury wprawdzie nie zrobił, ale przed wojną — jak słyszałem — bardzo dobrze mu się powodziło. Interes gastronomiczny prowadził, czy coś takiego. Sam Wieniawa podobno ogromnie go lubił.

— Ano — powiadam z niedostrzegalnym westchnieniem — chodź do pokoju — i wprowadziłem go do pomieszczenia o łącznym przeznaczeniu na sypialnię, jadalnię i salon. Kundek rzucił zezem po gratach w stylu nie tyle „meyer”, ile „Bieder”, spuścił ratlera ze smyczy, błysnął rubinem na palcu i zapalił wonne cygaro.

— No, cóż ty, bracie — zapytał po chwili — porabiasz? Pewnie pracujesz. Zawsze, che, che, che, był pracowity.

— Oczywiście. Nie widzę w tym nic śmiesznego. Muszę pracować. Z czego bym żył?

— A widzę, che, che, che, widzę, że żyjesz. Pokoik z kuchnią, palec ci, bracie, z dziurawego buta wylazi, żona ładna, ale ubrana, pożał się Boże. A we Wrocławiu toś pewnie ani razu nie był?

— Pewnie, że nie byłem — odparłem ze złością. — Po diabła miałbym tam być? Nie mam tam krewnych, ani znajomych. Nic mnie tam nie ciągnie.

— Otóż to właśnie — głos Kundka zadrgał politowaniem. — Nic cię tam nie ciągnie i dlatego serdenko, jesteś golec. A mógłbyś, bracie, wybrać się ze mną i za psie pieniądze przywieźć sobie stamtąd futerko, dywanik, caca ubranko, sukieneczkę.

— Nie potrzebuję szabrowanych łachów. Zresztą — dodałem złośliwie — nie mam zamiaru do kryminału się dostać.

— Co za głupstwa — oburzył się kolega z gimnazjum. — Cóż ty sobie myślisz, że ja, bracie, z jedną sztuką kolejami państwowymi jeżdżę? Pewnie, że wtedy by mnie milicja „złapała”. Ale ja nie głupi. Zwąchałem się, uważasz, z jednym z pań-

stwowej instytucji i ciężarówczkami sobie ten tego, ma się rozumieć, służbowo. Kto, frajerze, się do podróży służbowej przycepi?

Nie chciałem dać Kundkowi za wygraną i dociałem mu z kolei ostrym dekretem o przymusie pracy, ale Grochowski tylko zsiniał ze śmiechu.

— Przymus pracy? A toś wykombinował! Ha, ha, ha. To groźne dla takiej ofermi, jak ty. Za Niemca też trzeba było przymusowo pracować, a myślisz, że Kundeczek choć palcem ruszył? Ani, ani, serdenko. A dokumencik się miało ef, ef, samo gestapo go uznawało. Organizacja — uważasz — Todta.

A teraz, myślisz, nie potrafisz posmarować, gdzie należy? Właśnie ja do ciebie poniekąd w tej sprawie. Słyszałem, że masz stosunki. Mógłbyś, bracie, sobie nieźle zarobić, a Kundek by był kryty... Ale, słuchaj — no, co tobie jest?

— Nic — odpowiadam. — Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo lubię gości, ale takiego Kundka jak ty — mam dosyć. Bo ty w ogóle nie jesteś żaden Kundek, tylko zwykły kundel. To raz. Mieszkanie mam ciasne, więc drzwi nie będziesz długo szukał. To dwa. Chcesz być kryty? Zgoda. Tu na miejscu nakryjesz się nogami, bo uderzenie mam ciężkie. To trzy.

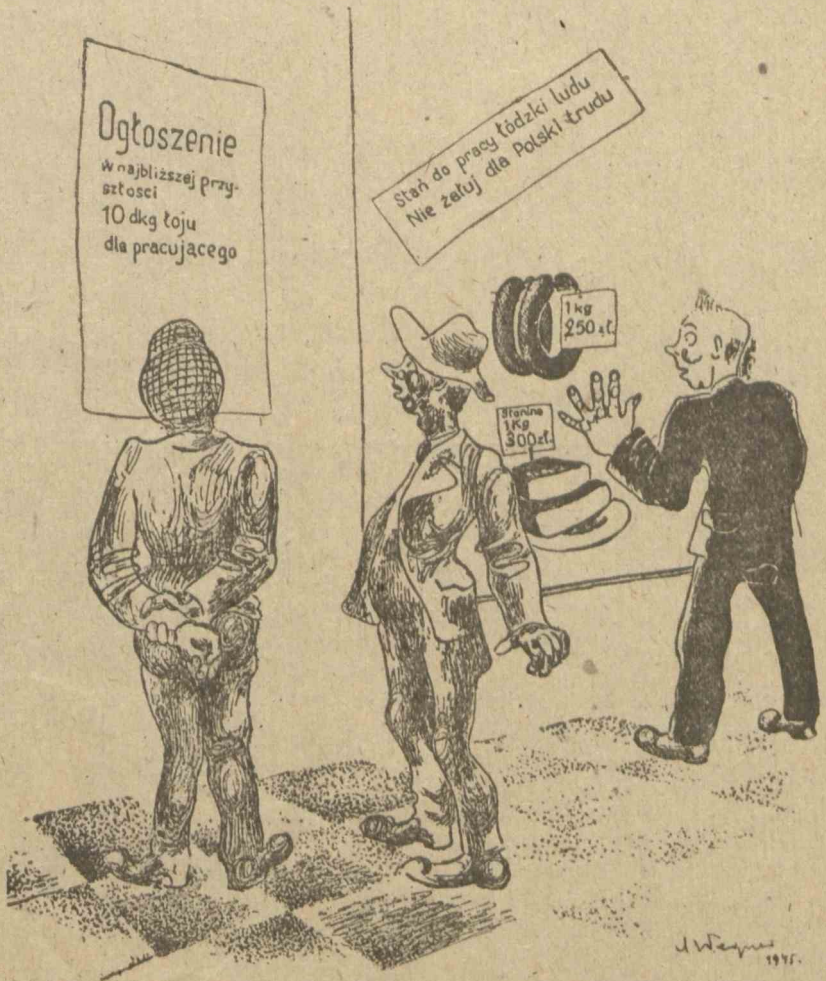
— Co ty — zdziwił się kolega z gimnazjum. — Ja do ciebie z sercem, a ty zaraz, bracie, tak ostro. Słyszałem, że ci się źle powodzi, więc chciałem pomóc.

— Wont! — krzyknąłem, nie panując nad sobą.

Kundek wzruszył ramionami. Poprawił wykwintne futro, wziął na smycz swego szczura z Kładzka i wyszedł, trzaskając drzwiami. Na zielonej podłodze mojej syntetycznej sypialni, jadalni i salonu pozostała kałuża cieczy. To ratler zareagował z zemsty za zniewagę swego pana.

P. S. Dowiedziałem się, że Kundek nie opuścił Łodzi. O knajpę się stara. Namawia go na to jeden cwaniak z Warszawy. Też „bezrobotny”. Niejaki Majewszczak. Koślawy, ale b. zdolny. Za okupacji — polskich frajerów na masle kartkowym z Kripo na spółkę kantował. W czasie powstania narażał się, żeby odzież i żywność dla dzieci pogrzelców i wysiedlonych różnym sklepikarzom posprzedać, a po okupacji z czyjejs piwniczki parę tysięcy „miękkich” i „twardych” wygrzebał. To mi kompan dla Kundka. Lepszy od kolegów gimnazjalnych.

Obaj — słyszałem — z Kundkiem są bardzo ze mnie niezadowoleni. Do N. S. Z. — odgrają się — trzeba mnie podać. Bo wróg jestem i zwalczam Wolną Polskę. Tak się bowiem będzie nazywać knajpa Kundka i Majewszczaka.



rys. Stefan Wegner

Poezja i proza

INTERPELACJE „SZPILEK”

DO
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „CZYTELNIK”

W numerze 4-ym z dnia 11-go listopada r. b. tygodnika „Skarpa Warszawska”, będącego wydawnictwem „Czytelnika”, i redagowanego przez Zespół Redakcyjny „Czytelnika” i Biura Odbudowy Stolicy, w felietonie pt. „Na Skarpie”, poświęconym omówieniu wystawy lotnictwa brytyjskiego w Warszawie, zamieszczono następujące zdania:

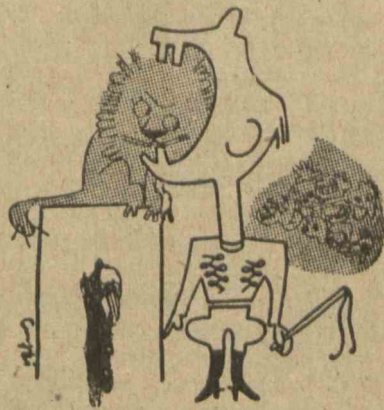
„Wystawa mieści się w Muzeum Narodowym. Nie dlatego oczywiście, że lotnictwo angielskie doszło w swym szalonym rozwoju do muzealnej wartości.

Nie.

Czeka je jeszcze świetlana, rozwojowa przyszłość, która pozwoli mu już w jednej z najbliższych wojen osiągnąć w walkach o pokój rezultaty daleko odbiegające od tych, które oglądamy na wystawie, czy tych, których sami byliśmy świadkami”.

W związku z powyższym zapytujemy: Co zamierza uczynić Zarząd Główny „Czytelnika” celem zapobieżenia szerzeniu w jego wydawnictwach propagandy trzeciej wojny?

(J. S.)



rys. Ewald Guyski



rys. Henryk Tomaszewski

— Będzie deszcz — łamie mnie w kościach.
— A ma pan jaki środek na to łamanie?
— Mam.
— To zażyj pan — po co ma padać.

ODWAŻNY LEW



SŁOWNICZEK

prawidłowej wymowy

DLA DOROSŁYCH DZIECI I KOBIET

demokracja

demokratycznej
demokracji
demokrację
demokraty
demokratycznej
Demokratyczna
demokracji
demokratyczne
demokratów

pisze się: demokracja

wymawia się za często

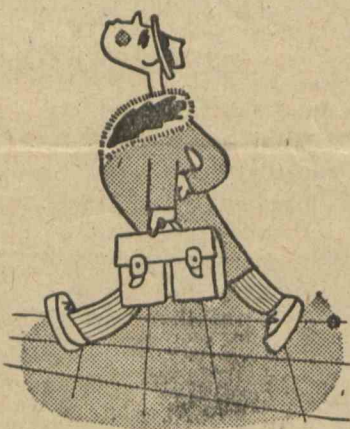


pisze się: program kinowy

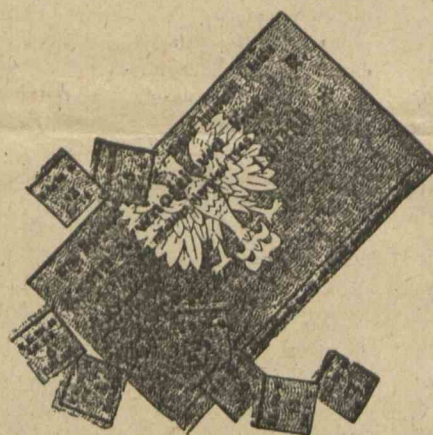
wymawia się: stary kawał



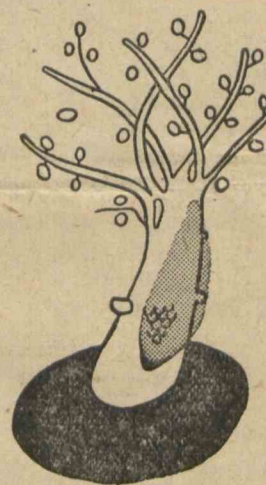
pisze się: pionier



wymawia się: szabrownik



pisze się: karta żywnościowa



wymawia się: lipa



rys. Karol Baraniecki

Norymberska
aureola niewinności

POCZTA SZPILEK

Mokotowianka. Ma Pani rację. Dziękujemy za słowa uznania.

Prof. W. Komp. Wyjątki z listu zamieścimy w „Interpelacjach Szpilek”. Wierszyk słaby.

J. Dwidzki, Katowice. Adres p. Małcużyńskiego: „Robotnik” — Łódź, dla Zb. Mitznera.

St. Lach, Kielce. Wykorzystamy po przesłaniu oryginalnego tekstu.

A. G. New York. Kopa lat! Pozdrowienia przekazane. Fraszki słabe. — Czas to pieniądz. Cześć!

K. M. B. 242. Pierwsza fraszka do wcięcia. Przy okazji zamieścimy. Prosimy o podanie nazwiska.

S. L. z Komorowa. Dziękujemy za wycinek. Brakujące n-ry wysłalibyśmy. Nie znamy jednak adresu.

Z. W. PAP. Oczywiście, że pamiętamy! Zły to ptak, co własne gniazdo kala. Może zamieścimy.

J. M. Student U. P. Nie dla nas. — Prosimy o inne próby. Przekazaliśmy „Pobudce”.

Gustaw K. Oczywisty plagiat. Przekazemy „Konkurencji”.

Repatrianci. Nie mogliśmy odcyfrować. Prosimy pisać wyraźnie, po jednej stronie arkusza.

Lucyna Pruszyńska W-wa. Słuszne, nieźle napisane — ale nie do wcięcia.

Robotnik Warsz. Kiedyś spróbujemy. Do widzenia w piekle!

Stefan Fren. Łódź. Racja. Nadaje się do pisma codziennego, nie dla nas.

Z. Ch. Brodnica. Dziękujemy. Wykorzystaliśmy w „Szpilekach”. Część odstąpiliśmy Ważykowi.

Gieź z Gór Świętokrzyskich. Proszę napisać to krócej, a zamieścimy w „Interpelacjach”.

St. Jur, Olsztyn. Nam też nie podobal się wiersz Brzechwy p. t. „Pur i Tur” drukowany w „Przekroju”.

H. S. W-wa. Przekazaliśmy „Pobudce”.

H. Sokolowski Lublin. Nie możemy wciążyć o Przybosiu.

W. N. Kraków. Dziękujemy uprzednie za pamięć. Szukaliśmy, szukaliśmy i nie mogliśmy się niczego przyczepić.

Andrzej Will, Wrocław — Karłowice. Częściowo wykorzystamy. Prosimy o współpracę.

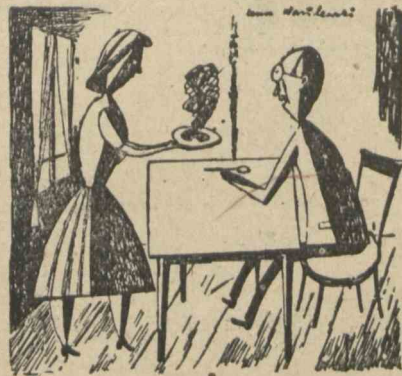
„Spostrzegawczy”, Z. K. Łódź, „Mamut”, „Kolko”, St. Malec, H. S. Pruszków, Wnuk Aug. Krzywystok, K. Rytyl. Poznań, S. Sądź, Irena Kaczyńska — Sopoty, K. Broszczyk — Pila, Misiewicz, St. Górski — Opatów, Zawada — Kraków, T. Bernas, Stefan G-a (Gliwice). — Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

Dereżyński — Toruń, Brzeska — Katowice, A. Anatol, Konopiński Leszek, Borow. St., Zbyszewski, Al. S. Bydgoszcz, Jerzy Kucz. — Poznań, Helena Mich. — Inowrocław, R. Sulikowski — Kraków, Gustaw K. (drugi list), St. Korczak — Krasnystaw, Zb. Lut.—Radio, E. M.—Inowrocław, Waligóra, Andrzej Ryszk. — W-wa, „Ul”, Sław — Łódź, Czytelnik z Bydgoszczy. — Za nadesłane wycinki do „Gabinetu osobliwości” — dziękujemy. Prosimy o przysyłanie oryginalnych wycinków, a nie przepisanych.



ROZTARGNIONY PROFESOR

- Co to za jabłka, proszę pani?
- To są złote renefy.
- A tamte?
- Kosztele.
- Dobrze. Proszę siadać.



rys. Zenon Wasilewski

W STOŁOWCE DIENNIKARZY

- Czy to prawda, że dziś jest kaczką na drugie?
- Tak.
- To proszę przynieść jak najprędzej, bo może nadejść sprostowanie!



A IMIĘ JEGO...

W „Głosie Narodu” (nr. 195) znajdujemy felieton o Warszawie, zakończony takim oto heroicznym akordem:

„Na gruzach zakwitła „Piosenka o mojej Warszawie” a 400 tysięcy upartych ludzi depcze ten sam warszawski bruk miasta, dla którego każdy z nich „gotów jest życie poświęcić”.

Tak. Bo na samym przedzie, na białym koniu, prowadzi nas wieszcz narodu Albert Harris!

„PANOWIE, PO CO TA BLAGA!”

Takim otę tytułem opatrzył chłopski tygodnik literacki „Wieś” (nr 18, str. 8) swój artykuł polemizujący z „Odrodzeniem”. Ob. J. Sz. pisze w nim:

„Nie zabolął nas artykuł „Parcelacja czy komasacja”, wymierzony w Oddział Wiejski Zw. Zaw. Lit. Pol., a drukowany w Nrze 50 pr or z d o w e g o - i w i e d n ą c e g o „Odrodzenia” (podkreślenie nasze).

Nie wchodząc w istotę sporu, pytamy: od kiedy to tygodnik „Wieś” znajduje się w opozycji? Czy rozkwitająca i opozycyjna „Wieś” z red. naczelnym J. A. Królem zapomniała o tym, że nawet PSL (które „Wieś” zaciekle atakuje) oficjalnie popiera Rząd Jedności Narodowej?

„Wsi” spokojna, „Wsi” wesola, kto cię dziś zrozumieć zdoła?

CUD NATURY!!!

Okazało się, że w Przemysłu żyją centaury. Jako dowód tu po niech posłuży notatka, którą znaleźliśmy w tygodniku przemyskim „Nowe horyzonty” (nr 43):

„Unieważniam zgubioną kartę rozpoznawczą nar. pol. dowód tożsamości konia na nazwisko Ulanowski Tomasz, Przemysł Kruhel Mały”.

Oczywiście natychmiast wystaliśmy ekspedycję redakcyjną do Przemysła. Dzięki energicznej postawie tamtejszej M. O. udało nam się odnaleźć blakającego się bez dowodu tożsamości Tomasza Ulanowskiego—konia. Schwytaliśmy go na łące, przewieźliśmy do Łodzi i wierzgającego jeszcze osadziliśmy w jednej z klatek „Gabinetu Osobliwości”.

(l. p.)

CARITAS

W nr. 231 (18. 11. 45) „Głosu Narodu” czytamy w notatce p. t. „Delegacja Żydów u ks. Biskupa Kaczmaraka”:

„Jego Ekscelencja potępia brutalne mordy, popełniane w niektórych okolicach na Żydach, które są sprzeczne z podstawowymi zasadami chrześcijaństwa — zwłaszcza z zasadą miłości bliźniego tak pięknie wyrażoną słowami: „nie zabijaj”.

Jeśli tylko tego żąda zasada miłości bliźniego, to dopiero teraz widzę, jak bardzo kocham bliźnich. Jeszcze żadnego nie zabiłem!

REWELACJA

„Ziemia Pomorska” (Nr 212) podaje oświadczenie gen. Eisenhowera na temat stosunków amerykańsko-rosyjskich:

„Rosja pragnie pozostawać ze Stanami Zjednoczonymi w przyjaznych stosunkach”.

„Wierzę, że polityka Rosji jest przyjazna wobec USA. W Rosji dbają przede wszystkim o losy swojego człowieka i dlatego kraj ten pozostanie w przyjaźni z nami”.

Wszystko to skłania generała do oświadczenia:

„Nigdy nie będzie wojny pomiędzy W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi”.

Dobrze, że nas generał uspokoił, bo już diablo się na tę wojnę zanosiło!

(w. l. b.)

HEJ, KTO POLAK...

„Robotnik” z dnia 17. 11. (nr 314) podaje następujące wiadomości:

„W Zabrzu komisje weryfikacyjne rozpatrzyły 9200 wniosków odrzucając z tej liczby 450. Należy przyjąć, że poważna część osiedlonych już repatriantów i przesiedleńców będzie zmuszona opuścić dotychczas zajmowane mieszkania, oddając je z powrotem byłym właścicielom, otrzymującym obywatelstwo polskie”.

Tytuł notatki brzmi:

NIEZREHABILITOWANI VOLKS-DEUTSCHE MUSZĄ ODDAĆ MIESZKANIA

Wiadomo bowiem, że repatrianci z za Bugu są właściwie zamaskowanymi volksdeutscheami. Rehabilitacji nie otrzymali i muszą odstąpić swoje mieszkania prawym właścicielom.

Pod tytułem

„7000 POLAKÓW WRACA Z ZSRR”

czytamy dalej:

„Na teren powiatu (bytomskiego) ma przybyć około 7000 osób wywiezionych do ZSRR, których rodziny uznane zostały przez komisje weryfikacyjne za polskie.

Znaczny procent ludności zweryfikowanej posługuje się w domu, urzędzie i na ulicy językiem niemieckim”.

Słusznie. Bo przecież język niemiecki jest właściwym językiem Polaków; szczególnie zaś powracający z ZSRR, tak się doń przyzwyczaili, że posługują się nim w domu, urzędzie i na ulicy.

Z tej samej notatki dowiadujemy się jeszcze, że

„podań o weryfikację wpłynęło około 30.000. Jeżeli doliczyć dzieci w liczbie 11.303, okaże się, że około 9.000 ludzi, którzy podali się za Polaków, nie złożyło wniosków o przyznanie obywatelstwa”.

Wynik tego obliczenia nie straciłby na dokładności, gdyby ilość dzieci zamiast doliczenia była w odpowiedni sposób logarytmowana.

(m. m.)

STEFANIA GRODZIENSKA

WIĘC JEDNAK WOJNA!

Spotkałam ją parę tygodni temu. Miała minę jak spadkobierca na pogrzebie bogatego krewnego: smutnie zadowolona.

- No, teraz to już chyba przynasz, że nie ma wątpliwości.
- Że co?
- Że w najbliższym czasie.
- Co w najbliższym czasie?

Spojrzała na mnie z bolesnym uśmiechem.

— Takim, jak ty to dobrze. Niech inni się martwią. Ciebie to wszystko nie obchodzi. O, ale przyjdzie niedługo czas, że i ty zaczniesz się interesować. Niestety.

- Czym?
- Wojną, moja droga. Wojną, która nas czeka.
- Kiedy?
- Kwestia dni. Może tygodni. Daj Boże, aby miesiący.

— Skąd masz tę pewność?

Wyciągnęła gazetę. — Stąd. Po prostu z gazet. Tylko trzeba umieć czytać. O, proszę: Mikołajczyk wyjechał i nie wraca... Zostaje zagranicą! On ma głowę na karku...

— Dlaczego?

— Dlaczego?... Jasne. Zostaje tam, bo wie, że będzie wojna. Ale to jeszcze nie jedyny dowód. Wszę kwestię wyborów. Wyborów nie będzie. Myśle! Kto by tam urządził wybory w czasie wojny... I na ten proces w Norymberdze oczywiście wcale się nie zanosz, w obliczu nowej wojny są ważniejsze sprawy, niż rozprawianie się z jednostkami. A to nagle ustabi-

lizowanie się cen? Jak zwykle: cisza przed burzą.

Byłam oszołomiona i zdruzgotana. Nie można było temu rozumowaniu zaprzeczyć, choćby się nie wiem jak chciało. Pogodziłam się z myślą o nowej wojnie i już nawet kupiłam półtora kilo mydła.

Ale oto minęło kilka tygodni i jakoś się dużo od naszej ostatniej rozmowy zmieniło. Wczoraj spotkałam ją znów. Spojrzałam na nią pytająco i z miejsca uczyniłam ją odpowiedzialną za niepotrzebny wydatek na półtora kilo mydła.

Nawet nie słuchała.

— Tak... Trzeba prawdziwie spojrzeć w oczy. Jesteśmy zgubieni. Kwestia godzin. Wszystko się sprawdza.

— Ależ Mikołajczyk...

— Wrócił! Najlepszy dowód, że będzie wojna. W przeciwnym razie na pewno by tam jeszcze został. Ale jako dobry patriota, chce być podczas kataklizmu na miejscu.

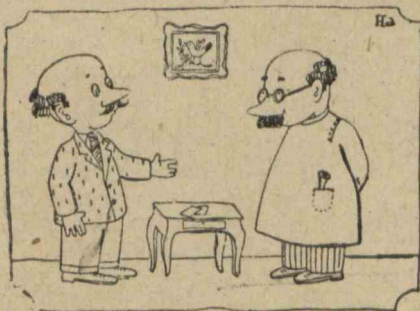
— Ale jednak mają być wybory?

— Naturalnie! Przed wojną trzeba uporządkować sytuację w kraju, żeby nie było trudności z mobilizacją. To się rozumie samo przez się.

— A proces w Norymberdze?

— Najlepszy dowód. Odkładali go, póki nie mieli absolutnej pewności, że będzie wojna. A teraz raz dwa chcą to załatwić. A ceny! Ceny jak poszły w górę! Wiadomo: stałe ceny to oznaka pokoju...

Bardzo logicznie to wywnioskowała. Natychmiast poszłam i kupiłam jeszcze półtora kilo mydła.



- Panie doktorze - jestem bezdzietny.
- To na pewno dziedziczne.



rys. Ha-ga

- Dlaczego pani chce się rozwiść?
- Bo jestem zamężna.

K „Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.
Redakcja: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba

Przyjmuje się codziennie od 11-tej do 1-szej.
Wydaje Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik”

-dano w Zakł. Graf. „Czytelnik” Nr. 4, Łódź, Zwirki 2

D-06243

Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka”

Anglia domaga się zwrotu kosztów utrzymania Polskich Sił Zbrojnych

Szpilki



Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść...